Nr. 197. Lwów — Środa dnia 28 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h

Dziś: św. Augustyna B. | Uspen. Bohor.
Jutro: Ścięcie św. J. Ch. | Nerukoł Obr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 19
Zachód " " 6 m. 40

Długość dnia godzin 13 minut 21
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Fatalne zboczenie.

Obrona zagrożonej zarówno w narodowym, jak i w gospodarczym swym bycie ludności polskiej pod panowaniem pruskiem przed dążeniami brutalnego hakatyzmu, zapuszczającego w sferach decydujących i szerokich warstwach narodu niemieckiego coraz głębsze korzenie, przybierać już zaczyna wyraźne kształty bezwzględnej walki rasowej. Rozluźniają się więzy polityczne i ideowe, łączące do niedawna jeszcze Polaków z niektóremi stronnictwami niemieckiemi i Niemiec staje się synonimem wroga. Najwyraźniej objawia się ta ewolucya w zmianie, jaka się dokonywa w stosunku ludności polskiej do niemieckiego stronnictwa katolickiego. Stosunek ten był do niedawna, pomimo protestów, odzywających się czasami w radykalnej prasie poznańskiej, nadzwyczaj serdeczny i centrum w każdej ważniejszej swej akcyi politycznej liczyć mogło bezwarunkowo na poparcie parlamentarnej reprezentacyi Polaków. Nawzajem centrum zawsze było jedynem z wielkich stronnictw niemieckich, które stawało mężnie i energicznie w obronie gwałconych na każdym kroku praw ludności polskiej.

Teraz jednak sojuszowi temu pomiędzy centrum a Polakami zagraża poważne niebezpieczeństwo. Chociaż komplimentów, jakimi obsypują się wzajemnie radykalne dzienniki polskie i niektóre organa katolików niemieckich, brać nie należy zbyt tragicznie, to jednak zaprzeczyć się nie da, że po za tą wrzawą i kłótnią dziennikarską istnieją inne jeszcze ważniejsze przyczyny nieporozumienia. Wina nadwerężenia przyjacielskich stosunków spoczywa niewątpliwie po obu stronach. Polscy przeciwnicy sojuszu zrozumieć nie umieją, czy nie chcą, że centrum, jako stronnictwo polityczne, wpływać nie może na decyzye władzy kościelnej. Jeżeli więc Polacy w jednym z okręgów nadreńskich w wyborach uzupełniających wystąpili z własnym kandydatem, a w wyborach ściślejszych pomiędzy kandydatem centrum i narodowo-liberalnym wstrzymali się od głosowania, z tego jedynie powodu, że niemiecka władza kościelna odmawia im kazań i wogóle duszpasterstwa w języku ich ojczystym, to karę swą czy zemstę wystosowali pod adres fałszywy. Jeżeli dalej ksiądz Liss z rzadką, nawiasem mówiąc, w stosunkach duchownych niedyskrecyą, rozmowę swą z arcybiskupem kolońskim, w której wrzekomo padły słowa o „zwyrodniałym narodzie“,*) wyzyskuje jako broń przeciwko centrum, to również pomieszane są z sobą instancye. Centrum żadną miarą odpowiadać nie może za te, czy owe zdania, tego czy owego dygnitarza Kościoła, tem bardziej, że nie brak wypadków, w których to stronnictwo na polu politycznem stanowczy stawiało opór naciskowi, wywieranemu na nie przez biskupów.

Z drugiej znów strony trudno centrum uwolnić od zarzutu, że mając wyłącznie stanowisko swe polityczne na oku, zwłaszcza na Szląsku Górnym mało uwzględnia, a nawet wprost lekceważy interesy i potrzeby narodowe polskich swych wyborców, a każdy objaw samodzielności politycznej z ich strony poczytuje za zdradę i zbrodnię nie do darowania. Oprócz tego nie ulega kwestyi, że centrum, występując w ostatnich czasach w parlamencie niemieckiem coraz częściej jako stronnictwo rządowe, a przynajmniej popierające politykę rządu, z daleko mniejszą niż dawniej stanowczością ujmuje się za krzywdzoną ludnością polską.

Pomimo to wszystko zerwanie sojuszu z centrum stanowiłoby ciężki błąd polityczny ze strony Polaków pod panowaniem pruskiem. Jeśli już nie innego, to radość i tryumf, rozbrzmiewające na całej linii hakatystycznej, z powodu zaciętej polemiki, toczącej się pomiędzy radykalną prasą poznańską a niektórymi organami katolików niemieckich przekonać powinny przeciwników przymierza z centrum w obozie polskim, po jak fałszywej kroczą drodze. Nieporozumienia, chociaż przyznać trzeba, dość poważne, nie są jednak tego rodzaju, aby wyłączały możliwość wspólnej akcyi, zwłaszcza przy istnieniu zasadniczych punktów stycznych, łączących oba poważnione chwilowo obozy. Że zaś centrum nie solidaryzuje się z wybrykami berlińskiej *Germanii* i kilku innych podrzędniejszych niemieckich dzienników katolickich, dowodzi tego najlepiej przychylna w dalszym ciągu postawa *Kölnische Volks Zeitung*, najgłówniejszego organu tego stronnictwa, przestrzegającego usilnie przed dostarczaniem wody na młyn hakatystyczny.

Wątpliwem jest jednak, czy rozwaga zdoła wziąć górę nad rozbudzonemi namiętnościami narodowemi. To właśnie stanowi jedno z najfatalniejszych następstw niecnej roboty hakatystycznej, że zapewnia ona w społeczeństwie polskiem radykalizmowi politycznemu i narodowemu coraz większą przewagę nad umiarkowanemi zapatrywaniami. Zatargi z centrum wszczynała już kilkakrotnie radykalna prasa poznańska. Za każdym jednak razem udało się dzierżącym przewagę sferom umiarkowanym zażegnać burzę, przekonać społeczeństwo o korzyściach, wypływających z przymierza z tem potężnem stronnictwem, które zarówno z politycznych, jak i wyznaniowych względów opiera się akcyi wynaradawiającej rządu pruskiego.

Dzisiaj jednak te głosy przestrogi, o ile się jeszcze odzywają wogóle, są głosami wołających na puszczy, bo wywołana niecną robotą hakatystyczną walka rasowa wytwarza coraz większe wyodrębnienie się narodowe, przeciwne wszelkim kompromisom, zwraca się przeciwko wszystkiemu, co nosi imię niemieckie, mierzy tym samym łokciem i hakatystów i centrum, zwolenników brutalnej germanizacyi i obrońców sprawiedliwości narodowej i wspólnej wiary.

To kompletne ubezwładnienie umiarkowanej opinii publicznej, ta stanowcza przewaga żywiołów, niecofających się przed najryzykowniejszymi nawet środkami stanowi objaw bardzo niebezpieczny zarówno z politycznych, jak i ze społecznych względów. Wina jednak tej ewolucyi spada wyłącznie na tych, którzy ją, być może, bezwiednie i wbrew swej woli wyhodowali. Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Radykalizmu nie zaszczepiła ludności polskiej pod panowaniem pruskiem jakaś „agitacya wielkopolska“, bo agitacya ta jest fikcyą, wylęgłą w mózgach hakatystycznych; lecz wyłącznie wytworzył go system, gnębiący nielitościwie wszelkie choćby najsłuszniejsze i najniewinniejsze przejawy ducha narodowego, — system, wywołujący skutek wprost przeciwny oczekiwanemu, bo uruchomiający wszelkie siły narodu skazanego na zagładę do rozpaczliwej obrony, — system, organizujący najstraszliwszą z walk wszystkich — walkę rasową. Oczywiście, że ten radykalizm wzrastać będzie w miarę, jak niedotknięte jeszcze dzisiaj obłędem prześladowania żywioły społeczeństwa niemieckiego przyswajać sobie będą hasła i dążenia brutalnego szowinizmu. Ciężka zaś odpowiedzialność spada przedewszystkiem na tych, którzy zamiast głosić pokój i miłość, zamiast zwalczać radykalizm, ustępują przed jego naciskiem.

*) O tej opowieści ks. Lissa nie wspominaliśmy dotąd, bo jest ona — naszem zdaniem — nietaktowna pod względem politycznym. Ale stała się ona wielką wodą na młyn bezwyznaniowych radykalistów poznańskich, źle się przysłużyła sprawie katolickiej i sprawie politycznej trzeźwości. Urosła do znaczenia taranu radykalnego, odegra rolę w dziejach walk poznańskich, więc jako czynnik polityczny nie może być już przemilczana. Tu więc ją podajemy, ale z góry zaznaczamy, że były biskup padenborski, a teraźniejszy arcybiskup koloński zaprzeczył w *Köln. Volks. Ztg.*, jakoby rzekł słowa: „Polacy są szczepem zupełnie zwyrodniałym“. Oto jest opowieść ks. Lissa:

— Przybyłem do pałacu biskupiego.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekłem, wstępując do sali.

— Na wieki wieków amen! Czego sobie ks. proboszcz życzy?

— Przybyłem w sprawie *Wiarusa polskiego*.

— Od dawna ks. proboszcz wie, co ma czynić. Mówiłem mu to w Bochumie. Polska gazeta jest tutaj niepotrzebna i proszę ją zamknąć.

— Wiem dlaczego: p. Studt (prezydent Westfalii) życzy sobie tego.

— I ja także chcę mieć spokój!

— Gdyby apostołowie tak mówili, prawdopodobnie dotąd wszyscy bylibyśmy poganami. Nie rozumiem, dlaczego miałbym zamykać *Wiarusa*, który posiada wszelkie warunki egzystencyi.

— Pisze ksiądz artykuły podburzające.

— Wasza Ekscelencya nie rozumie po polsku, nie może wiedzieć przeto, co piszę. Pragnąłbym wiedzieć, kto Waszej Ekscelencyi te artykuły tłómaczył i jak się to dzieje?

— Nie będę przecież z ks. proboszczem dysputował.

— W takim razie będę milczał. To tylko powiem, że biskupi, z wyjątkiem jednego, popierają *Wiarusa*. Jeżeli pismo zamknę, dam im policzek moralny.

— Biskupem księdza jestem ja i ks. proboszcz powinieneś czynić to, co ja każę, a nie co każą biskupi za wschodu (z Poznańskiego).

— Nie rozumiem, dlaczego mam swoich współziomków przemocą germanizować.

— Dlatego, że Polacy są szczepem zupełnie zwyrodniałym; im prędzej się zgermanizują, tem lepiej dla nich.

— Czy Polacy są narodem zwyrodniałym, tego Wasza Ekscelencya nie może wiedzieć, musiałbym włożyć stułę i słuchać ich spowiedzi. Objechałem całą dyecezyę, obcowałem z Polakami i Niemcami. Panuje dużo zepsucia, jedni i drudzy grzeszą, z tą tylko różnicą, że Polacy wierzą jeszcze silnie, gdy Niemcy wiarę już utracili.

— Dziękuję ks. proboszczowi za jego gorliwość duchowną, ale jego polityka nie podoba mi się wcale.

— Jaka polityka? Jestem Polakiem i mówię do moich rodaków po polsku, to i cała polityka. Cały mój grzech, że wydaję *Wiarusa*, który posiada wszelkie warunki pomyślnego bytu.

Wyszedłszy z pałacu biskupiego, z sercem pełnem żalu, z krwią, napływającą na twarz, odwróciłem się jeszcze i spojrzałem na stolicę biskupią.

— Tego progu apostolskiego więcej nie przestąpię — rzekłem do siebie. — Teraz zrozumiałem, dlaczego św. Metody przez trzy lata więziony był przez biskupa niemieckiego!

Pogłoska o dymisyi Krieghammera.

Dzienniki budapeszteńskie, a za nimi wiedeńskie, podały w tych dniach wiadomość, jakoby po skończeniu manewrów węgierskich wspólny minister wojny br. Krieghammer miał podać się do dymisyi. Jednakże wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, owe pisma węgierskie, które pierwsze zanotowały tę niby to „krążącą w sferach dobrze poinformowanych“ pogłoskę, same ją puściły w obieg, w nadziei, że uda im się w ten sposób skłonić rzeczywiście ministra wojny do ustąpienia. Br. Krieghammer jest bowiem w Węgrzech znienawidzony, a to w skutek swego wystąpienia w znanej sprawie pomnika Hentzi'ego, pogromcy Węgrów w r. 1848. Jak wiadomo, przeniesiono ten pomnik niedawno z jednego z placów w Peszcie do ogrodu szkoły kadeckiej, a jenerał Krieghammer w rozkazie dziennym polecił wychowańcom szkoły, by uważali Hentzi'ego za „wzór godny naśladowania“. Odtąd szowiniści węgierscy ze wszystkich sił starali i starają się podkopać stanowisko Krieghammera. To też łatwy stąd wniosek, że i obecne pogłoski o jego dymisyi pochodzą z tego mętnego źródła. W mniemaniu tem utwierdzają nas zwłaszcza głosy rozmaitych radykalnych dzienników węgierskich, które przy tej sposobności gwałtownie występują przeciw br. Krieghammerowi.

Zarówno *Fremdenblatt*, jak *Wiener Abendpost* wyraźnie już oświadczyły, że wszystkie te pogłoski o dymisyi ministra wojny są zupełnie bezpodstawne.

Korespondencye.

Paryż w sierpniu.

(Proletaryat inteligencyi. — Nowe książki).

Proletaryat wśród inteligencyi jest nabytkiem najnowszych czasów. Dawniej rekrutował się wyłącznie wśród robotników przemysłowych i rolnych, oraz z pośród drobnych pracowników handlowych. Tak zwane „zawody wolne“ posiadały „cyganów“, „wykolejonych“ lub „zbuntowanych“, nie był to jednak proletaryat we właściwem znaczeniu tego słowa. Wytworzyły go dopiero nowe warunki bytu, zwiększenie liczby uniwersytetów i ułatwiony do nich dostęp. Wykształcenie uniwersyteckie przestało we Francyi zapewniać byt. Jeden z głównych współautorów książki „*Les prolétaires intellectuels*“, Henryk Berenger, roztrząsa kolejno obecne materyalne warunki życiowe lekarzy, adwokatów, urzędników, pedagogów, inżynierów, oficerów, artystów etc., odsłania tajemnice okrutnej walki z głodem ludzi, posiadających wyższą wiedzę. Wywody jego tem poważniejsze wywołują wrażenie, że ilość młodzieży, opuszczającej sale uniwersyteckie z dyplomem, wzmaga się z każdym rokiem w olbrzymiej proporcyi. A skutek? W mowie, wypowiedzianej w 1894 r. w Montpellier „o zawodach wolnych i pracy ręcznej“, znany ekonomista i socyolog Karol Gide nie wahał się zaznaczyć, iż „według statystyki przytułków nocnych, stosunkowo największą ilość klientów tym instytucyom dostarczają zawody wolne *(professions liberales)*“. „Jednocześnie przemysł fabryczny i rolnictwo skarżą się na brak średnio wykształconych fachowców, a bogate kolonie francuskie leżą odłogiem!“ Z drugiej strony rozczarowanie, doznane na progu życia, rozgorycza młode umysły i staje się podatnym gruntem do anarchistycznej siejby.

Cyfry będą wymowniejsze od słów. Liczba studentów wynosiła: w r. 1814 — 4.350, w r. 1869 — 9.772, w r. 1878 — 10.972, w r. 1888 17.630, w r. 1896 — 26.944. Przepełnienie w zawodach wolnych daje się dostrzegać na całej linii. Pewien proces ujawnił niedawno, na jaką nędzę skazani są często młodzi lekarze. W 1896 roku, na 40 wakujących posad w paryskiej prefekturze (1,800 fr. pensyi), stanęło do apelu 2.300 kandydatów, z których przeważna część posiadała dyplomy uniwersyteckie. W innem biurze rządowem ubiegało się o 8 posad po 1,500 fr. rocznie 250 kandydatów. Zaznaczyć należy, iż woźnica omnibusowy w Paryżu zarabia od 1.500 do 2.400 franków, a zdolny rzemieślnik łatwo może osiągnąć od 12 do 15 fr. dziennie.

Studya pp. Berenger'a, Pottier'a, Marcel'a etc. przepełnione są szczegółami z tej fatalnej walki o byt, wyniszczającej fizycznie i wykoszlawiającej moralnie liczne szeregi obywateli francuskich, którzy w innych warunkach mogliby stać się nader użytecznymi członkami społeczeństwa.

Proletaryat umysłowy, zdaniem p. Berengera, stanowi już dzisiaj chorobę społeczną Francyi — chorobę tem groźniejszą, iż się z każdym rokiem rozszerza. Jestże na zło ratunek? Łatwiej jest naprawić maszynę, niż organizm społeczny. Choroby społeczne mają zazwyczaj źródła tajemnicze, a symptomy zewnętrzne, jakie postrzegamy, są tylko powikłanymi skutkami głębszych przyczyn. Uda się zniweczyć jeden symptom — i wnet ukazują się inne, niemniej niebezpieczne.

P. Berenger pragnąłby, aby wybór kandydatów do wykształcenia uniwersyteckiego odbywał się przezorniej, aby „do wykształcenia wyższego kandydowały wyłącznie jednostki wyższe“. Drugi środek — to zwalczanie przesądów, przyznających zawodom wolnym moralne stanowisko wyższe, niż pracy na polu przemysłu, rolnictwa lub rzemiosł. Stanowisko moralne jednostki zależy nie od fachu, jaki uprawia, lecz od jej wartości wewnętrznej — charakteru, energii, inicyatywy, działalności obywatelskiej.

Wiktoryn Sardou, który od pewnego czasu corocznie wystawia nową sztukę, tym razem wystąpił z dramatem muzycznym, t. j. napisał libretto pt. „Córka Tabarina“, do którego muzykę dorobił kompozytor francuski Pierné. Tabarin był sławnym w XVII wieku komedyantem, który na Pont Neuf w Paryżu wystawiał swe krotochwile; podobno Molier w niejednej rzeczy go naśladował. Tabarin ów później nagle znikł i nie wiadomo co się z nim stało. Otóż Sardou wprowadza go jako bogatego właściciela zamku, żyjącego pod przybranym nazwiskiem sire de Beauval. Zamierza on właśnie wydać córkę za hrabiego Brède, a na uczczenie przyszłego zięcia i innych gości swych przyjmuje na swym zamku wędrowną trupę aktorską. Fatalny zbieg okoliczności zrządza, że jest to dawna jego trupa; dyrektor jej poznaje w nim Tabarina, jednakże na prośbę jego przyrzeka tajemnicy nikomu nie zdradzić. Atoli podczas przedstawienia, gdy aktor, grający po Tabarinie rolę służącego w pewnej komedyi, licho z zadania swego się wywiązuje, burzy się w Tabarinie krew aktorska, oburzony odpędza on partacza i sam kończy rolę, tym sposobem zdradzając się przed wszystkimi gośćmi, kim jest właściwie. Po skończeniu sztuki poznaje Tabarin ze strachem, że postępkiem swym zniweczył szczęście ukochanej swej córki, gdyż oczywiście hrabia nie zechce poślubić córki komedyanta; w przystępie rozpaczy Tabarin sam sobie życie odbiera. Wzruszony jednak stary hrabia, ojciec narzeczonego, tuli do serca osieroconą jego córkę i przyjmuje ją za synowę.

Satyrę na najnowszą secesyonistyczną sztukę napisał Henryk Lavedan; jednakże ten ulubieniec publiczności paryskiej tym razem nie zdobył sukcesu. Sztuka jego pt. „Medyceusze“ wystawiona w teatrze Antoine'a jest zmodernizowaniem Molierowskiego „bourgeois gentilhomme“. Tak jak ów mieszczuch chciałby koniecznie być szlachcicem, tak p. Laurent pragnie być godnym imiennika swego Lorenza Medici i proteguje nowoczesną sztukę. Pochlebcy i pieczeniarze wyzyskują tę jego słabostkę w niemiłosierny sposób, aż wreszcie wytrzeźwiony Laurent wraca do swego dawnego zajęcia, puszczając kantem sztukę i mecenasowstwo.

48)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— No... to bierz licho cały awans i całą komendanturę! — rozgorączkował się Wosiński. — Rzucam wszystko i wracam!... Mnie co z tej służby! Kawałek ziemi człowiek ma i wiele nie potrzebuje, to mu wystarczy!...

— Co!? co waszmość?.... Zważ na słowa!.... Gdyby tak wszyscy chcieli robić, to gdzież byłby ład!?...

— Ład! Ład!... Co mi z niego! Kiedy ci jeden sierżant był w całym szwadronie, siaki dorzeczny, z którym się rozmówić mogłem, to dają mi akurat drugiego! Waszmość, to nazywasz wszystko ładem!...

— Ależ bo — przedkładał Floryan. — Nieszczęście się nie stało!... Kto wie!... Pułkownik bardzo dla waszmości łaskaw... Możnaby mu przedstawić, poprosić! Nie myślę, aby miał coś szczególnego w tem, żeby Flageoleta zabierać!...

— Co waszmość?... No to chodźmy!... idźmy zaraz do niego! — nalegał Wosiński — trzeba mu to wyklarować należycie, a waszmość to potrafisz, podczas gdy ja się z nim nie dogadam!...

Floryan, ulegając prośbie, zwrócił się do Deschampa z przedstawieniem. Biały pułkownik skinął przyzwalająco głową.

W godzinę potem Wosiński był już pełnym komendantem Częstochowy i największą na okolicę osobą!... Pochlebiało to wielce bujnej ambicyi majora i niekłamane sprawiało mu zadowolenie.

Po wyciągnięciu oddziału Deschampa, komendant Częstochowy rozsiadł się w swej stancyi przed kominkiem i polecił wezwać do siebie Flageoleta.

Sierżant stawił się w pełnym uniformie i zatrzymał się z uszanowaniem przy drzwiach. Wosiński spojrzał nań z ukontentowaniem i mrugnął nieznacznie.

— No... co? Piszczało? Hę?!... Krzywda ci, żeś na harce nie poszedł ze szwadronem?! Gadaj!...

— *Comprend pas*!... pan... *commandant*!...

— Znów swoje pleciesz!?... Do licha, czas wielki, żeby ci się język w drugą stronę wykręcił i po ludzku chadzać zaczął!

— *Comprend pas*!... pan... *commandant*!...

— *Silence*!... Rozumiesz!?... Nie pytam ci się! — zniecierpliwił się Wosiński, a po chwili dodał z powagą: — Flageolet! *Quand tu ne comprends... dis oui!!.. Comprends?*...

— *Oui*!... pan *commandant*!...

— Właśnie!.. O to chodzi!.. Bardzo dobrze! Powoli, a przy Bożej pomocy, jeszcze z Francuza na człowieka wyjdziesz!... Zobaczysz... Ja ci to mówię!..

— *Oui!* — pan *commandant*!..

— Ja myślę!.. Nie odrazu Kraków zbudowany!.. No, ale nas robota czeka nie lada, bo to ludu ciuła się co niemiara... Trzeba będzie co rychlej, jako mówił kapitan Gotartowski, raport siarczysty do generalności francuskiej wystosować, niech nam dla wolontarzy ujście najdzie, bo nas tu do cna zjedzą! Wigor duży, ale i apetyty a gęby tęgie!!.. A przecież objadać klasztoru i Najświętszej Panienki nam się nie godzi!..

— *Oui!* — pan *commandant*!...

— No widzisz!.. Zdaje ci się, Piszczało, że niby to trudno polskiej mowy się nauczyć?... Ot, już zaczynasz wcale do rzeczy mówić!...

— *Oui* — pan *commandant*!.. — huknął znów sierżant.

— Ciągle „łój“ masz we łbie!.. Nie szkodzi!.. Przyjdzie czas, że ci się i na olej zbierze!.. Cóż, mumio? Marzyło ci się, że w tak zacnym regimencie służyć będziesz?.. Hę?..

— *Oui!* pan *commandant*!..

— Zkądże znowu!?.. Franta chcesz udawać?.. Tego nie lubię!..

— *Oui!*..

— Jak wiesz, że mi to nie w smak... to po drugi raz tego mi nie mów! Słyszałeś? Patrzże teraz komu służysz! Wszak ci to nie masz pono równie poważnego znaku na świecie! Niby Napoljon ma rozmaite srogie a pstrokate gwardye... lecz tu, mości panie, jesteś sobie bez mała sierżantem Bogarodzicy!..

— *Oui*... pan *commandant*!..

— Rad z ciebie jestem! Dobrze ci z oczu patrzy! Można z tobą wytrzymać!.. Jeszcze parę tygodni... i zupełnie przemówisz! Może i ślepiami przewracać przestaniesz!.. No... dosyć tego!.. Bo i tej konfidencyi byłoby za wiele... Wynoś się!..

Flageolet się nie ruszał.

— Idź do dyabła!..

— *Oui* — pan *commandant*!..

— Rusz-że się z miejsca!...

— *Oui* pan *comm*!...

— Będziesz mi ty łojował jeszcze!...

— *Oui*! — odpowiadał wciąż sierżant.

— Bodajżeś się udławił! A to skaranie... istne! Zachciało mi się tego błazna mieć przy sobie — mam ci teraz nagrodę, miamle i miamle aż uszy bolą!... *Dormir*!... *Sacrébleu*!..

Flageolet się poruszył z miejsca i jął co tchu szykować Wosińskiemu posłanie.

Wosiński się udobruchał i mruknął do siebie pod nosem:

— Ma szelma racyę! Człowiekowi się oczy do snu kleją! Pewnie, że się układę.. zaraz! Niedługo już i północ... Jaki on sprawny, patrzcie, niczem pacholik, albo stara piastunka!... Filut stary!...

Wosiński, nic nie mówiąc, jął się rozdziewać powoli i układać do snu. Flageolet mu pomagał.

Komendant rozprawiał dalej:

— Dobrze! Dobrze! Kaducznie mnie senność morzy!... Ładniebym wyglądał, żeby mi tak teraz przyszło tłuc się po nocy ze szwadronem!-... Ten cały wasz *kolonel* to postrzeleniec wielki.... Noc nie noc.... Deszcz nie deszcz, pluchota.... a wędrowałby po całym świecie, niczem pokutująca dusza. Ja tam tego nie lubię, mam się bić, mam ścigać kogo.... to po dniu.... a nie po nocy!... Bom nie kot żaden, ani opętaniec czy niby lunatyk!... Widzisz! Tobie, stary, też ciepło będzie.... A!.... Jak się człek tak wyciągnie spokojnie... to mu i na sercu lepiej.... Aa!.... Flageolet!.... A ty także nie bałamuć... i wynoś się do swego barłoga.... a obacz, żeby mi.... tego.... szyldwachy na miejscu!....

— *Oui*! pan... *commandant*!

— Czekaj! Jutro od rana wezmę cię na naukę, już się nie bój... ten cały łój... ci wyleci. Sałaty także nie dostaniesz... ani listeczka!... Bo, jużci, rozum z niej nijakiego pożywienia niema!... Aa!...

Wosiński ziewnął przeraźliwie raz i drugi, przeciągnął sie raz jeszcze, podniósł powieki i chrapnął mocno.

Flageolet przez czas jakiś stał przy posłaniu Wosińskiego, czekając jakby rozkazu. Postrzegłszy w końcu, że komendant śpi już na dobre, podsunął się ostrożnie do ławy, na której leżała odzież Wosińskiego a broń, zgarnął ją delikatnie i wyniósł do sąsiedniej izby. Tam przy świetle łojówki zasiadł do porządkowania munduru i czyszczenia rzemieni a broni.

Nie lada była robota. Flageolet jednak był i majstrem w tej robocie i służbistą wielkim. Coby znów pierwszy lepszy pachołek czy żołdak miał się dotykać mundura komendanta! Czyby potrafił nawet tak jak on, na każdy guzik nakładać kolejno drewniane, wycięte we środku deszczułki, a potem czyścić go suknem tak długo, aż nie da lustru, odpowiadającego i randze majora i stanowisku komendanta. Albo rzemień pucować, a głównie dopucować się giętkości, glansu, usunąć najdrobniejsze zarysowanie skóry, najlżejszy meszek.

Flageolet pracował bez wytchnienia ze dwie godziny. Gdy w końcu rzucił okiem na równo poskładaną odzież a lśniącą broń, niby od płatnerza prosto, aż mu się oczy zaśmiały:

— *C'est joli! Ça!* — szepnął do siebie ze szczerą radością.

Zaczem znów ukradkiem wsunął się do izby, w której spoczywał Wosiński, ułożył starannie przy łożu odzież i broń i zatrzymał się, patrząc z jakiemś wielkiem uszanowaniem na śpiącego komendanta. Wosiński chrapnął głośno.

— Śpi sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Niezwykłą książkę napisał p. Jan Finot, wydawca znanej *Revue des Revues*, p. t. „Filozofia długowieczności". Usiłuje on w niej uwolnić ludzkość od obawy przed śmiercią. Przedewszystkiem autor konstatuje, że wielu ludzi nie tyle boi się śmierci, co umierania, sądząc, że jest ono połączone z wielkimi bolami. Otóż autor przytacza wiele przykładów na dowód, że liczne sposoby śmierci są zupełnie nieboleśne, częstokroć człowiek dotknięty śmiertelnem pchnięciem lub strzałem, zaledwo je uczuwa, spadnięcie w głęboką przepaść również nie więcej śmierci, aniżeli umierania, tj. uczuwają trwogę na myśl zniszczenia swej indywidualności. Uczucie to, według autora, wynika stąd, że ludzie prawie zawsze umierają przedwcześnie. Naturalną granicą życia ludzkiego jest — zdaniem autora — jak dowodzą rzadkie przykłady, 150—200 lat. Gdybyśmy w chwili śmierci byli do niej dojrzali, uczuwalibyśmy instynktownie zadowolenie, prawie że rozkosz. Autor stwierdza, że w ostatnim stuleciu życie ludzkie na ogół stało się dłuższem, niż było dawniej, a jeżeli, dzięki coraz pomyślniejszym warunkom, przedłużenie stale będzie wzrastało, jest nadzieja, że kiedyś ludzie będą cieszyli się życiem przez całe dwa przeznaczone im stulecia i wówczas będą umierali zadowoleni.

Ale autor idzie jeszcze dalej. Powiada on, że doświadczenie uczy, iż niektóre zwierzęta niższe mogą miesiącami i latami leżeć w pozornej śmierci, aby potem, zwilżone wodą, powrócić do życia. Wiadomo, że także indyjscy fakirzy dają zagrzebywać się na całe miesiące, a później zostają napowrót wskrzeszeni. Tutaj otwiera się jeszcze inna perspektywa dla ludzi, aby uniknąć grozy śmierci. Może kiedyś uda się ludziom, przeżywszy lat np. 25, zstąpić do tymczasowego grobu, a po dłuższej przerwie niejako zmartwychwstać i żyć dalej w nowej epoce dziejowej. Jeżeliby ten proceder można kilka razy powtórzyć, wówczas mogliby ludzie z przerwami przeżyć jakie 2000 lat i być świadkami rozwoju ludzkości w tym okresie, przypominając sobie dawniejsze lata swego życia. Autor rozwija te dziwaczne poglądy przy pomocy bardzo subtelnej dyalektyki i opierając się na niezwykle rozległej znajomości dzieł z rozmaitych dziedzin umysłowości, tak, iż książkę jego czyta się z prawdziwem zajęciem.

— Z papierów pośmiertnych Maupassanta wydano nowelę humorystyczną, bogato ilustrowaną, p. t. „Niedziele mieszczanina w Paryżu". W dziesięciu rozdziałach opisano tam przygody niedzielne p. Patissot, niskiego urzędnika, człowieka nawskroś pospolitego, który nie jest zdolny ani do dobrego, ani do złego. Czyni on wielkie przygotowania do łowienia ryb, a złowił rybkę o wielkości zapałki; idzie z wizytą do sławnych ludzi, a nie umie im nic powiedzieć i jest przez nich zupełnie ignorowany. Próbuje miłości, ale napotyka na kobietę z przeraźliwym głosem, kompromitującem zachowaniem się i nienasyconym żołądkiem, która w dodatku przy pierwszej sposobności puszcza go w trąbę... A co najzabawniejsza, p. Patissot jest jak najzupełniej z siebie i z swego marnego losu zadowolony. Jest to ostra satyra i przenikliwa analiza duszy człowieka, którego w najnowszej polskiej literaturze przyzwyczajono się nazywać „mydlarzem".

Przemysł domowy w Galicyi.

Stolarze w Winnikach i Weinbergen.

W Winnikach i w sąsiadującej z tą wsią kolonii niemieckiej Weinbergen (pow. lwowski) wyrabia około 50 rodzin stolarskich tanie olchowe i sosnowe szafy i łóżka dla lwowskich handlarzy mebli. Stolarze winniccy albo wcale gruntów nie posiadają, albo tylko bardzo małe, przeto stolarstwo jest ich głównem zajęciem; koloniści zaś w Weinbergen, którzy po większej części są właścicielami gruntów stosunkowo dość dużych, trudnią się stolarstwem tylko jako zajęciem ubocznem. Ci przemysłowcy nie posługują się faktorami; każdy z nich wyrabia meble na własny rachunek i kupuje materyał, gdzie mu się podoba. Czeladników również nie ma. Praca trwa przez cały rok, ale w czasie od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy jest ona mniej usilna, ponieważ w tym czasie meble tego gatunku mają mniejszy pokup. Owi stolarze, którzy mają obszerne grunta, przerywają pracę stolarską podczas robót w polu.

Potrzebne do wyrobu mebli deski olchowe i sosnowe kupują stolarze ci w lwowskich składach drzewa, resztę zaś przyborów, jak karuk, gwoździe, zamki, spirytus, oliwę, okucia itp. w innych lwowskich sklepach, płacąc po większej części gotówką; ci zaś, którzy nie mają gotowych pieniędzy, biorą od kupców, którym regularnie sprzedają swe wyroby, zaliczki w postaci przekazów na kwoty od 20 do 25 zł. do handlarzy drzewa, a ci dają im za nie deski na rachunek kupca, który przekazy te wystawił; podobne przekazy, opiewające na kwoty 4 do 6 zł., wystawiają handle mebli na zakupno towarów żelaznych. Deski i okucia, w ten sposób kupowane, nie są droższe, niż gdy się je kupuje za gotówkę, jedynie w wyborze desek stolarz, płacący przekazem, jest nieco skrępowany.

Gotowe meble sprzedają ci stolarze lwowskim handlarzom mebli, których jest około 30, sami żydzi. Za transport mebli do Lwowa płaci stolarz 2 złr. 82 ct. za dwukonną furę, a mianowicie 2 złr. za furę, 50 ct. woźnicy, a 32 ct. za rogatkę. Na takiej furze mieści się 6 szaf, albo 8 łóżek; z powrotem zabiera ona zakupiony przez stolarza materyał surowy.

Handlarze lwowscy płacą producentom jak następuje: za parę szaf mniejszych 13—14 złr., większych 16—20 zł., za parę łóżek mniejszych 8—10 złr., większych 16—18 złr. Na jednej parze szaf lub łóżek zarabia stolarz przeciętnie 3 złr. Korzystniejszem dla niego jest wyrabianie łóżek, ale łóżka mniejszy mają popyt niż szafy. Trzydziestu z tych stolarzy, zamieszkałych po części w Winnikach, a po części w Weinbergen, należy do stowarzyszenia przemysłowego, wspólnego dla gmin obu. Reszta, w liczbie dwudziestu, pracuje zupełnie samodzielnie i nie posiada nawet kart przemysłowych; ale i oni są opodatkowani.

Uczniów przyjmują ci stolarze na lat 4, ale częstokroć chłopcy, zanim zostaną wpisani przez zarząd stowarzyszenia do księgi protokolnej, pracują rok lub dwa na próbę, tak, iż dopiero po upływie 5 lub 6 lat nauki otrzymują wyzwolenie jako czeladnicy. Uczniowie nic nie pobierają żadnej płacy, dostają tylko wikt i ubranie. Płaca czeladników wynosi w Winnikach 6 złr. za parę szaf, 3 — 6 złr. za parę łóżek, w Weinbergen zaś otrzymują wikt i mieszkanie 2 — 2.50 złr. za jedną szafę. Wypłata następuje zawsze w niedzielę rano. Robotnicy ci są ubezpieczeni w powiatowej Kasie chorych, a stolarze płacą za nich przepisane kwoty. Gdy zachodzi potrzeba, czeladnicy i uczniowie pomagają swym majstrom w robotach w polu.

Parę szaf wyrabia stolarz w 7—14 dniach, parę łóżek małych w 4—7 dniach, a parę łóżek dużych w 5 — 8 dniach.

Tylko najbiedniejsi stolarze pracują w pomieszkaniu swem, najczęściej istnieje warsztat oddzielny. Czeladnicy i uczniowie zawsze śpią w warsztacie.

Pod względem sanitarnym warsztaty te pozostawiają bardzo wiele do życzenia, są bardzo nieczysto utrzymywane i wyjątkowo tylko mają dosyć światła. Także sztuczne oświetlenie lampami naftowemi jest niedostateczne. Mieszkania i warsztaty są własnością stolarzy; tylko nie wielu z nich mieszka w najętych mieszkaniach, za które płacą 11 do 12 zł. czynszu miesięcznego.

Pracuje się w warsztatach w lecie od 6 rano do 7 wieczór, w zimie od 5 rano do 10 wieczór, z dwiema półgodzinnemi przerwami na śniadanie i obiad. W niedziele i święta w Winnikach nie pracują; w Weinbergen zaś, gdzie prawie wszyscy stolarze są protestantami, nie przestrzega się ściśle świąt rzymsko-katolickich.

Wiele żon i dorosłych córek stolarzy winnickich pracuje w tamtejszej fabryce tytoniu i zarabia tygodniowo 3—3.50 zł. Żony i córki stolarzy w Weinbergen zajmują się głównie gospodarstwem domowem i rolnem. Wszystkie te rodziny żyją bardzo skromnie i tylko 3 razy tygodniowo jadają mięso; natomiast mleko lub kawę piją codzień na śniadanie i kolacyę. Wikt jednej osoby kosztuje mniej więcej 15 do 20 ct. dziennie. Praca stolarska nierówny daje tym rodzinom zarobek; niektórzy zarabiają 250 do 300 zł., inni 300 do 450 zł. rocznie, dwóch zaś albo może trzech stolarzy zatrudniających swych synów i kilku uczniów, zarabia rocznie 500 do 800 zł.

Żebractwo uliczne.

We Lwowie żebractwo staje się prawdziwą plagą. Z roku na rok zwiększa się bardzo prędko i wkrótce już uczyni nasze miasto tak samo pod tym względem sławne, jak Neapol.

Równocześnie zwiększa się liczba kradzieży, bo żebracy zazwyczaj uprawiają także złodziejskie rzemiosło.

Kto winien, że się rozmnaża żebractwo? Oczywiście przedewszystkiem policya, która zupełnie zapomniała, że istnieje przepis zakazujący żebrać. Następnie w znacznej mierze winna publiczność.

Żebraka — przez wyraz ten rozumiemy proszącego publicznie o wsparcie — wytwarza nędza, czy to wypływająca z niezależnych od niego okoliczności, jak wiek, choroba, kalectwo, niemoc, czy też z jego własnej winy — z próżniactwa lub nawet występku. Większa znacznie część żebraków pierwszej kategoryi z czasem staje się zawodowymi, czyli stale uprawiającymi żebraninę, jako źródło środków bytu. Druga jest nią bez wyjątku. Ludzi tych wieloletnia praktyka i doświadczenie uzbroiły w cały arsenał środków do wyzyskiwania miłosierdzia i uniknięcia czujności organów policyjnych. Walka więc z nimi jest trudna, skomplikowana, a staje się wprost niemożliwą, gdy publiczność, dzięki źle zrozumianemu miłosierdziu, paraliżować ją zechce. Cóż bowiem z tego, że istnieją przytułki, że w nich znajdzie się miejsce dla każdego, i że za swoją pracę otrzyma skromne, lecz bądź co bądź chroniące od głodowej śmierci wynagrodzenie; cóż z tego wszystkiego, jeżeli żebrak, od pracy odwykły, znajdzie w litościwem sercu przechodnia źródło dochodowe o wiele więcej jego nawyknieniom odpowiadające, a zarazem i zyskowniejsze?

Nikt chyba nie zaprzeczy, że żebrak, który posiada dosyć siły, aby całemi godzinami wystawać na ulicach lub wałęsać się od domu do domu, którego ani mróz, ani deszcz nie spędzi z zajętego stanowiska, znajdzie też siły podostatkiem do szycia lub łatania worków, plecenia słomianek, sortowania skrawków papieru, klejenia torebek i t. p. zajęć, obliczonych na to nie na to, aby się jego praca opłacała, ale na to głównie, aby koniecznością życia nie był do żebraniny zmuszony.

Ktokolwiek, choćby pobieżnie, zna stosunki miejscowe, ten wie doskonale, że prawdziwa, serce wstrząsająca nędza nie pokazuje się na ulicy, że gnębi ona swoje ofiary w ukryciu, a kto jej zaradzić pragnie, ten musi ją tropić po istnem piekle niedoli, jakiem są u nas mieszkania ludności ubogiej.

Dla tych biedaków miłosierdzie publiczności jest prawie niedostępne, gdyż choroba, kalectwo, starość, upadek sił, brak odzienia, stosunki rodzinne i t. p. okoliczności przykuwają ich do miejsca. Tutaj miłosierdzie chrześcijańskie i jałmużna w najrozdrobnieńszej postaci znajdują szerokie i wdzięczne pole do pomocy; tutaj siostra miłosierdzia czy osoba prywatna, śpiesząca z pomocą ofiarną, jest nietylko aniołem pocieszycielem, lecz częstokroć wprost nawet aniołem ocalenia. Całkiem inna stoi sprawa z żebrakami ulicznymi, uprawiającymi zazwyczaj poprostu tylko wyzysk miłosierdzia publicznego. Kierowanie ich do przytułków, zniewolenie do chwycenia się jakiej takiej pracy, jest rzeczą nietylko słuszną, ale i konieczną.

Zapominać nie trzeba, że przytułek np. Brata Alberta jako taki, nie może przybytku zamykać, a żebraków, co nie chcą pracować, zatrzymywać; ludzie tacy przychodzą do przytułku, kiedy chcą i wychodzą, kiedy im się podoba, bez jakiegokolwiek przymusu. Przymus ten wypływałby może tylko z samej natury ich pobożności, a jednak rzadko się zdarza. Skoro żebrak przymus ten odczuje, skoro mu się w przytułku nie podoba, powraca na ulicę, gdzie mu lepiej; ucieka z przytułku i wraca do dawnego rzemiosła. Pobyt w nim żebraka trwa zwykle nie dłużej, jak do pory obiadowej lub wieczornej, kiedy otrzymuje strawę. Inni nie czekają nawet tej chwili i przy pierwszej sposobności wymykają się jak najprędzej na miasto. Odbywa się tedy formalny spacer między ulicą, domem Brata Alberta i znowu ulicą.

Nie ulega wątpliwości, że zdarza się, iż żebrak, znudziwszy się niezbyt przyjemnemi wędrówkami, wreszcie przenosi pracę nad żebraninę; ale wyjątki to są tak nieliczne, iż niepodobna brać ich w rachubę. Reszta uprawia rzemiosło wyzyskiwania litościwych serc.

Czyż jednak należy, co więcej, czy godzi się być tak nieoględnie litościwym? czy litość taka nie jest raczej jedynie niepożądaną i szkodliwą tamą do usunięcia próżniactwa?

Ruch przedwyborczy.

W Krakowie odbyły się w sobotę popołudniu dwa zgromadzenia przedwyborcze. Pierwszem było zgromadzenie komitetu przedwyborczego rękodzielniczego i przemysłowego, zawiązanego przez cechy w Kole mieszczańskiem. Komitet liczy dotychczas 220 członków. Na ostatniem zebraniu uchwalono wezwać kandydatów z kół rękodzielniczych i przemysłowych, którzyby o mandat ubiegać się zamierzali, aby kandydatury swe na ręce komitetu zgłosili najpóźniej po dzień 2-go września roku bieżącego. Oprócz tego wybrano osobny komitet wykonawczy z 12 członków, któremu polecono rozpatrzeć się w sytuacyi wyborczej i zawrzeć kompromis wyborczy, którzyby odpowiadał najlepiej interesom rękodzielników, oraz przemysłowców.

Również w sobotę popołudniu odbyło się w Krakowie poufne posiedzenie wydziału Rady naczelnej stronnictwa ludowego, przy udziale około 20 członków pod przewodnictwem wiceprezesa dra Bernadzikowskiego. Podobno na posiedzeniu członkowie Wydziału, przybyli z różnych stron kraju, składali sprawozdania z sytuacyi wyborczej w poszczególnych powiatach, poczem omawiano kandydatury. Jeszcze jedno zalecenie kandydatów stronnictwa ma się pojawić przed terminem wyborów.

W **K r o ś c i e n k u** nad Dunajcem odbył dotychczasowy poseł z ziemi nowotarskiej dr. Bednarski sejmik relacyjny.

Zgromadzeni wyborcy uchwalili d-rowi Bednarskiemu udzielić votum zaufania i postanowili ponownie poprzeć jego kandydaturę, zatwierdzoną przez komitet centralny.

W **S t a n i s ł a w o w s k i e m** dotychczasowy poseł z kuryi większej własności p. St. Brykczyński oświadczył, iż więcej o mandat ten ubiegać się nie będzie. W miejsce jego wysunięto kandydaturę p. Edwarda Marynowskiego, naczelnika lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Kandydatura ta spotkała się u wyborców z jak największą sympatyą. Drugi mandat z tej kuryi otrzyma hr. Wojciech Dzieduszycki.

Prawybory w pow. **b o b r e c k i m** wypadły przeważnie korzystnie dla kandydatury hr. Mycielskiego.

Z **m i e l e c k i e g o** powiatu donosi *Gazeta Narodowa*:

Dowodem ilustrującym, do jakiego rozpasania doszło w naszym powiecie, jest ostatnie żydowskie zgromadzenie w Mielcu ze współudziałem byłego posła sejmowego Krempy i adwokata mieleckiego Nowaczyńskiego.

Geneza tego zgromadzenia następująca: Rada gminna w Mielcu spełniała najgorzej swoje obowiązki i doszło do tego, że marszałek Sękowski musiał imieniem Rady pow. dążyć do jej rozwiązania, co też rzeczywiście się stało i komisarzem rządowym zamianowany został p. Adam Wagner, sekretarz Rady powiatowej.

Sprawa ta była bardzo nie na rękę rozmaitym macherom, łowiącym ryby w mętnej wodzie, a szczególniej pewnemu indywiduum b. radcy miejskiemu w Mielcu, kryminalnie za zbrodnię oszczerstwa karanemu. Żydek ten, wraz z wyżej wymienionymi i jeszcze jakąś figurą (aż z Wiednia podobno) urządzili wiec żydowski, który pod przewodnictwem adwokata Nowaczyńskiego i byłego posła sejmowego Krempy uchwalił założyć protest przeciw prawyborom w Mielcu, a zarazem pozbyć się komisarza rządowego, bardzo niewygodnego tym, którzy ze zdzierstwa żyją.

Prawyborów nie zwalą, bo zostały całkiem prawidłowo przeprowadzone (lista wyborców była cała trzykrotnie odczytaną), komisarza także nie usuną, bo nienagannie, z całą sumiennością sprawuje swoje obowiązki, ale Krempa przyrzekł do 14 dni to uczynić, naturalnie jeśli posłem zostanie na nowo wybrany.

A choćby się to i nie udało, to jednak i tak jeden skutek osiągnięty: agitacya przeciw radzie powiatowej i jej marszałkowi Sękowskiemu, nad czem Krempa i Nowaczyński pracują usilnie.

Obrońcy ludu, ludowcy Krempa i Nowaczyński w spółce z czernią żydowską, prowadzoną przez kryminalistę w miłej zgodzie przeciw radzie powiatowej, pilnującej porządku i ochraniającej mienie opodatkowanych — oto obrazek wyborczy z naszego powiatu — smutny, nad wyraz smutny!

W **P r z e m y ś l u** kontrkandydat dra Czaykowskiego p. Kosiba, Polak, oświadczył, że swą kandydaturę cofa na rzecz ruskiego radykała Nowakowskiego. Fakt ten wywołał powszechne oburzenie, a dodać trzeba, że zgromadzenie, na którem p. Kosiba zalecał wyborcom Rusina, odbyło się w sali przemyskiego „Sokoła," gdyż tak magistrat przemyski, jak i wszystkie ruskie stowarzyszenia odmówiły Nowakowskiemu sali na urządzenie wiecu.

Kraków 27 sierpnia (Telegr.) Prawybory w pow. krakowskim dziś ukończono. Wybór ks Szpondra zdaje się być zapewniony.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 26 sierpnia.

(*Usiłowane przekupienie*).

Przed tutejszym sądem obwodowym stanął Hersz Gewandter, dzierżawca młyna z pod Rohatyna, oskarżony o to, że chciał przekupić dyrektora gimnazyum stanisławowskiego, p. F. Terlikowskiego. Gewandter ma dwóch synów, którzy uczęszczają do gimnazyum w Stanisławowie, jeden do drugiej, drugi do trzeciej klasy; obaj źle bardzo się uczyli. Otóż przed końcem roku szkolnego, dnia 20 czerwca b. r. zjawił się Gewandter u dyrektora Terlikowskiego i wręczył mu list od kuzyna dyrektora polecający synów jego względom p. Terlikowskiego. Ten ostatni oświadczył, że zupełnie zbyteczną jest rzeczą szukanie jakiejś protekcyi, gdyż dyrektor i tak uwzględnia wszelkie słuszne życzenia.

Co się tyczy synów Gewandtera, to postępy ich w naukach są tak złe, że nie przejdą do wyższej klasy. Na to Gewandter wyjął z kieszeni surduta paczkę banknotów dziesięcioguldenowych i chciał mu je wręczyć — mówiąc: „To za obydwóch". Dyrektor kazał Gewandterowi natychmiast się wynosić, i wniósł doniesienie karne do Prokuratoryi. W doniesieniu tem, oraz przesłuchany jako świadek przez sędziego śledczego p. Terlikowski zaznaczył, że w ostatnich czasach zdarzyło się kilka razy, że rodzice dawali nauczycielom datki pieniężne. Gdy według przekonania p. Terlikowskiego nie szło w tych wypadkach owym rodzicom wprost o przekupienie, lecz o odwdzięczenie się za trudy, przeto nie doniesiono o tem sądowi, a pieniądze owe złożono dla ubogich. W tym wypadku zaś był wyraźny zamiar przekupienia.

Na podstawie tych zeznań, Prokuratorya państwa wniosła oskarżenie przeciw Gewandterowi o zbrodnię z §. 105 u. k. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał oskarżonego na 6 tygodni więzienia, obostrzonego postem raz na tydzień.

* * *

Kraków 27 sierpnia.

(*Obraza religii i majestatu*).

Dziś rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Seidlowi, byłemu rzeźnikowi z Krakowa, odsiadującemu karę 10-letnią ciężkiego więzienia za usiłowane morderstwo. Mianowicie przed kilku laty, gdy sędzia Dąbrowski wydał wyrok skazujący Seidla za obrazę czci na kilka dni aresztu, Seidl wyjął rewolwer i strzelił do niego.

W więzieniu w Wiśniczu dopuścił się Seidl niedawno temu obrazy religii, obrazy majestatu, oraz oszczerstwa, popełnionego przez kłamliwe zeznanie, że inspektor więzienny pobił go ciężko bokserem. Podsądnego wprowadziło na salę dwóch żandarmów.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Okólnik do polskich autorów dramatycznych wydała dyrekcya naszego teatru. Okólnik ten brzmi:

Szanowny Panie! Zarząd teatru miejskiego we Lwowie, pragnąc zawsze w układzie widowisk dać przewagę polskiej twórczości dramatycznej, zanosi niniejszem do Szanownego Pana prośbę o zasilenie stołecznej sceny kraju w półroczu bieżącem nowymi płodami Pańskiego pióra.

Wyczekując łaskawego uwiadomienia, o ile na cenny udział Szanownego Pana w swem przedsięwzięciu liczyć może, zastrzega sobie Zarząd zarazem swobodę ogłoszenia Jego odpowiedzi w celu powszechnego objaśnienia i rozgłosu.

W imieniu Zarządu

Z winnym szacunkiem

Tadeusz Pawlikowski.

Utrata doktoratu. Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego odebrał dyplom doktorski p. Eustachemu Boreckiemu, byłemu adwokatowi w Delatynie, który odsiaduje w więzieniu stanisławowskiem 2-miesięczną karę za zbrodnię oszustwa.

Pomnik Bartosza Głowackiego ma stanąć we Lwowie na Strzelnicy miejskiej dzięki staraniom komitetu obywatelskiego, na którego czele stoją pp. radni Gubrynowicz i Najsarek. Projekt pomnika wykonał artysta-rzeźbiarz p. Julian Markowski. Figura Głowackiego ma być 3 m. 52 cm wysoką, a wykonaną będzie z ciosu polańskiego.

Myszy pojawiły się całemi gromadami w pow. sanockim i wyrządzają ogromne szkody na polach. Głównie dotknięte są tą plagą gminy Zarszyn, Besko, Jaćmierz, Bzianka i Mielcza.

Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu. W październiku b. r. przypada rocznica ćwierćwiekowa otwarcia własnego gmachu dla teatru polskiego w Poznaniu. Z tej okazyi jeden z zamożnych i czynnych obywateli tamtejszych ofiarował znaczną sumę na odnowienie budynku wewnątrz i zewnątrz. Jubileusz teatru obchodzony być ma uroczyście, tem więcej, że w tym samym czasie dyrektor jego p. Edmund Rygier kończy 30 lat pracy na scenie.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt we Lwowie na posadę ekspedytora w Horodnicy. Wynagrodzenie 1300 K. i ryczałt 266 K. na służącego. Termin do 6 września. — Dyrekcya policyi we Lwowie na dwie posady koncypistów policyi w X. klasie rangi. Termin do 15 września. — To·

---

2)

V E N D E T T A.

(Ciąg dalszy).

Przyłożyła na chwilę flakonik do ust i do nosa, potem odrzuciła w tył głowę i przymykając oczy westchnęła ciężko parę razy.

On milczał ciągle i patrzył na nią jak na jakąś osobę, którą widzi po raz pierwszy w życiu. Czuł się coraz więcej nieswojo...

— Będę się starała być zwięzłą — zaczęła — ale mogą mnie czasami unieść nerwy — niech więc pan wybaczy jeżeli... Zresztą po co tych wstępów, — rzekła prostując się i marszcząc brwi — jak pan widzi jestem bardzo chorą i żyć mam niedługo, czy wie pan jaki jest powód mej choroby?

— To, co powiem — mówiła dalej nie czekając na odpowiedź — byłoby ogromnie śmieszne gdyby nie było dla mnie okropne: Kochałam pana zanadto... Kochałam pana jedyną i prawdziwą miłością i nie mogłam przenieść tego, żeś mię pan porzucił...

— Ależ to pani...

— Wiem, co pan chcesz powiedzieć, zawsze z pana nieporównany blagier... Chce pan powiedzieć, że to ja zerwałam. Naturalnie, cóż mi pozostało innego wobec pańskiego postępku? Cały świat mówił już o Klarze, moje przyjaciółki kłóły mię tem ciągle i pan chciał, żebym ja to znosiła dla jałmużny jednego rendez-vous w tygodniu?

Pochylona patrzyła mu prosto w oczy błyszczącym i nienawistnym wzrokiem. Mimowoli cofnął się zmieszany...

— Wziąłeś mię pan jak zabawkę, na czas jakiś, potem znudziłam się panu i odrzuciłeś... Ale ja byłam przedtem kobietą uczciwą w całem tego słowa znaczeniu; namówiłeś mnie pan, abym zdradziła mego męża, sprowadziłeś mnie na manowce, zrobiłeś ze mnie kobietę upadłą...

Tu przerwała zadyszana. Jemu tymczasem na widok jej ożywienia i pasyi wróciła zimna krew. Jego wystygła i zwyrodniała dusza dostrzegła tylko śmieszne strony tej sceny. Zaczęło mu to zakrawać na melodramat, szczególnie gdy Lesia poczęła mu wyrzucać, że ją sprowadził na manowce.

— Och, och! — uśmiechnął się z ironią.

Wtedy ona zerwała się z miejsca i rzucając flakon o ziemię tak, że szkło rozprysło się w drobne kawałki, zawołała jakimś okropnym, gdzieś aż z głębi serca pochodzącym głosem:

— Nędzniku!

On zbladł, powstał szybko i chciał coś odpowiedzieć, lecz ona upadła na poduszki bez życia...

Chwilę stał niepewny co czynić... W powietrzu rozeszła się silna woń eteru ze zbitego flakonu... Czuł, że go to odurza. Tymczasem w pokoju zaległa cisza. Tykał zegar i słychać było plusk deszczu o rynny... Ona leżała z przymkniętemi oczyma, blada jak płótno i oddechała szybko i gwałtownie...

Nakoniec jakaś zasłona przedarła mu się w mózgu i światło poczęło się przeciskać przez jej szpary. Zrozumiał, że znajduje się w obec prawdziwej i wielkiej boleści, ujrzał, że ta kobieta jest chorą, że ginie przez niego, z miłości dla niego i że niepodobna uciec teraz w tej chwili i pozostawić ją tak zupełnie samą.

Zresztą w tem zrozumieniu było tyle pochlebstwa dla miłości własnej, że nagle uczuł dla niej jakąś litość i tkliwość...

Zbliżył się powoli i ujmując delikatnie jej rękę szepnął cicho:

— Lesiu!

Ona otworzyła oczy i spojrzała na niego z bezbrzeżnym smutkiem. W jednej chwili widział, jak te oczy napełniły się łzami i jak nakoniec te wezbrane łzy potoczyły się dwoma strumieniami przez twarz aż na różowy jedwab poduszek...

Ukląkł obok niej, otoczył ramieniem jej kibić, drugą ręką zaś trzymał jej rękę i całując ją gorąco, rzekł:

— Przebacz mi Lesiu...

Nie odpowiedziała nic i leżała tak cicho pozwalając całować swe ręce. Tylko z pod przymkniętych oczu biegły nieprzerwanie dwa cieniutkie przeźrocze pasma łez...

Trwało to długą chwilę. Z sukni jej unosił się ów dawny, znany a tak upajający zapach.

Biust dziwnym trafem nic nie zmieniony przez chorobę, wznosił się przy oddechu, od którego drżały leciuchne białe koronki na piersiach; ramieniem, którem ją otaczał, wyczuwał przenikające przez białą wełnę szlafroka ciepło jej ciała.... Złote włosy, rozrzucone teraz w nieładzie, były zawsze jednako piękne.... Na to wszystko rzucała różowa lampa swój blask poetyczny, czyniąc bladość jej twarzy mniej bladą, sińce około oczu mniej ciemnemi.

Była przecież jeszcze ponętną ta Lesia. W dodatku byli sami otoczeni ciszą i urokiem różowego salonu.

Usta jego zbliżyły się do jej ust....

Lecz w tej chwili Lesia podniosła się i odsunęła go łagodnie od siebie.

— Dość już — rzekła — pozwoliłam sobie na tę chwilę złudzenia.... Gdyby trwała zbyt długo, tem gorzej byłoby mi potem. Proszę, niech pan wstanie.... Proszę.... Leonie, zlituj się nademną!

Po chwili zaczęła mówić prędko, cicho jakby do siebie:

— Ty nie wiesz, jak ja ciebie kochałam.... Nie było w dniu chwili, w której moja myśl nie byłaby przy tobie. Oddałam ci wszystko, moją cześć, mój spokój, moje sumienie.... Żyłam tylko wówczas, gdy byłeś przy mnie. Myślisz może jednak, że się łudziłam co do twego uczucia, co do twej osoby? Ani chwili! Wiedziałam, że jestem dla ciebie przelotną zabawką, że pochlebia ci to, że masz jedną z najmodniejszych kobiet sezonu i nic więcej.... Wiedziałam, że jesteś blagierem bez serca, bez sumienia, bez poczucia czegoś lepszego, że prócz jakiegoś tam klubowego honoru, nie ma w tobie nic.... że zdeptałbyś wszystko na świecie dla dogodzenia swej chwilowej przyjemności, że nie kochasz nic i nikogo prócz siebie.... Wiedziałam, że cała twoja nauka to blaga, tak samo jak twój dowcip, twoja biblioteka i twoje fałszywe starożytności.... Ale nie unoś się; pomimo to wszystko kochałam cię bez granic. Dla ciebie stałam się światową lalką. Kupowałam kosztowne suknie, bo wiedziałam, jak pochlebia tobie pokazanie się z kobietą ubraną jak żadna... Stałam się dla ciebie lekką, płochą, przewrotną, nikczemną, bo wiedziałam że tem tylko cię przykuję.... Drwiłam i szydziłam z miłości, bo widziałam, że to cię we mnie interesuje.... Słowem, ubóstwiałam cię Leonie... I byłabym cię nie puściła tak prędko, gdyby nie ów wyjazd nieszczęsny.... Gdy wróciłam ujrzałam, że wszystko stracone, że nadaremnie siliłabym się na cokolwiek.... Chciałam więc odejść taką, jaką mnie kochałeś, wesołą, lekką, ironiczną.... I udało mi się zadziwić cię raz jeszcze cynizmem przy pożegnaniu. Musiałeś przecie przyznać, że uczeń przeszedł mistrza, prawda? Ale to była chwila, więc łatwo mi się było na nią zdobyć; co innego, gdy zostałam sama. Zdawało mi się jednak, że ból minie, że przecież cię zapomnę, tymczasem było mi coraz gorzej i gorzej.... Nareszcie uczułam, że żyć bez ciebie nie zdołam....

Tu łkanie przerwało jej mowę i poczęła gryźć w wargach koronkową chusteczkę.

Leon siedział bez ruchu zmieszany i zniechęcony. Czuł, że traci znowu grunt pod nogami. Ze strony tej kobiety nastąpiło coś, czego nie przewidział, co zdawało mu się, że czyta się tylko w książkach.... Zdawało mu się, że już rozwiązał zagadkę, że pocałunkami i chwilowym powrotem uspokoi ją zupełnie, tymczasem chodziło jej o coś innego, ale o co?

Marya Wiczkowska.

(Dokończenie nastąpi).

warzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych we Lwowie ogłasza konkurs na jeden zasiłek bursowy w kwocie 240 K. na rok szkolny 1901/2. Prawo nadania tego zasiłku przysługuje Jerzemu hr. Dunin-Borkowskiemu. Celem zasiłku jest umieszczenie jednego ucznia szkół średnich z Galicyi zachodniej, w bursie prowincyonalnej. O ten zasiłek ubiegać się mogą synowie członków lub emerytów Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, a pierwszeństwo mają sieroty po obojgu rodzicach, sieroty bez ojca lub wreszcie sieroty bez matki.

Kradzież brylantów. Z Warszawy nam telegrafują: Z mieszkania p. Bersona przy ul. Elektoralnej skradziono brylanty wartości 20.000 rubli i znaczną kwotę pieniędzy w złocie. Druga kasa wertheimowska, w której były kosztowności wartości 200.000 rubli, stojąca niedaleko pierwszej, pozostała nietkniętą.

Odezwa pogorzelców. Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 20 sierpnia br. nawiedził gminę Turbia w powiecie tarnobrzeskim straszny pożar. Około 400 osób zostało bez kęsa chleba i dachu nad głową. Wobec rozszalałego żywiołu zdołano zaledwie życie ratować. Nędza wśród pogorzelców przerażająca. Wobec tego zawiązał się natychmiast miejscowy komitet ratunkowy, który w imieniu tych biedaków uprasza szlachetne i wspaniałomyślne serca, aby raczyły nędzarzom owym przyjść choć małymi datkami z pomocą. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje ks. Antoni Ulanowski w Turbii, poczta Rozwadów. O powtórzenie tej odezwy uprasza wszystkie pisma krajowe.

Za komitet: ks. *Antoni Ulanowski* proboszcz, *Andrzej Świerczek* kierownik szkoły, *Jan Turek* naczelnik gminy.

Podrożenie wódki o 33⅓%. Krakowskie Stowarzyszenie szynkarzy rozesłało do właścicieli szynków i restauracyj deklaracyę, przez podpisanie której wszyscy członkowie stowarzyszenia mają się pod karą 50 koron zobowiązać, że począwszy od dnia 1 września b. r. w kieliszkach dwucentowych sprzedawać będą wódkę po 3 centy i że zaniechają również jej sprzedaży w dotychczasowych „blaszkach“ po 3 i 4 centy. Wódkę w „blaszkach“ sprzedawać będzie można konsumentom tylko na użytek poza szynkiem i to po cenie wyższej o 1 cent za miarczkę. Z jakiego powodu szynkarze postanowili pobierać za wódkę o 33⅓% więcej, nie wiemy, ale ma to postanowienie przynajmniej tę jedną dobrą stronę, że ludzie będą może mniej pili.

Nauka polska za granicą. Naukowe czasopismo francuskie *Journal des Savants* zamieszcza obszerną a nader pochlebną ocenę dzieła polskiego uczonego, prof. Piotra Bieńkowskiego pt. „De simulacris barbarorum gentium apud Romanos. Corporis barbarorum prodromus“ (O wizerunkach ludów barbarzyńskich u Rzymian. Wstęp do Corpus barbarorum), wydanego w r. z. z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie w języku polskim z równoczesnym przekładem niemieckim. Autorem krytyki jest znany archeolog francuski prof. Edmund Courbaud.

Legalność Rady m. Krakowa. Prezydyum krakowskiej Rady miejskiej wniosło wczoraj do namiestnictwa podanie o uznanie legalności Rady. Powodem tego kroku był wyrok [illegible] Popiela, w sprawie gminy z ogólnym Związkiem hodowców bydła we Lwowie, orzekający, że uchwały Rady miejskiej są nieważne, bo mandaty 30 członków Rady były przedłużone tylko na r. 1900, a dalsze przedłużenie na r. 1901 nie nastąpiło.

Ciekawy fenomen botaniczny. W Brzezinach w Królestwie polskiem w ogrodzie jednej z tamtejszych właścicielek realności zakwitły powtórnie drzewa wiśniowe, małe grusze i jabłonie. [illegible] wiosenne owoce, i teraz uginają się pod ciężarem kwiecia i owocu. Drzewa, okryte jednocześnie kwieciem i owocami, przedstawiają bardzo oryginalny widok.

Procesy polityczne w Poznańskiem. Po feryach sądowych odbędą się 4 procesy polityczne i 8 prasowych na tle polityki antipolskiej: 3 września odbędzie się w Lesznie proces o zajścia na wiecu w Gostynie, 9 września w Toruniu proces przeciw gimnazyalistom, zaraz po 20-tym września rozpocznie się ma proces o znane zajścia szkolne we Wrześni, a 28-go rozpocznie się dalszy ciąg przerwanego w lipcu procesu przeciw akademikom. Oprócz tego toczyć się będą procesy przeciw *Dziennikowi Poznańskiemu, Wielkopolaninowi*, redakcyi *Pracy, Lechowi, Dziennikowi kujawskiemu, Gazecie toruńskiej, Gazecie Grudziądzkiej* i *Dziennikowi Berlińskiemu*.

Wystawa sztychów ery Napoleońskiej, wydanych z początku 19 go stulecia, w salonach tutejszego Towarzystwa sztuk pięknych urządzoną została staraniem p. Rudolfa Chomickiego jako właściciela kolekcyi. Wystawa ta wielu miłośników sztuk pięknych nader zainteresuje, jako osobliwość w naszem mieście. Kolekcya ta zawiera bowiem wiele scen z życia Napoleona I, a na wyszczególnienie zasługują sztychy wielkich rozmiarów, jak: Bitwy pod Austerlitz, Ulm, Eylau, Arcis, Marengo, Wagram, Waterloo, Lipskiem, pod Piramidami i przejście przez Alpy, prócz tego znajduje się kilka unikatów, jak allegorya Mszy św. celebrowanej przez kardynała Caprerę w obecności konsula I-go (sztych ze zeszłego wieku), ścięcie Ludwika XVI i wiele portretów.

Wystawa otwartą jest do 5 popołudniu.

Mylna wiadomość. Przed paru dniami doniósł *Przedświt*, że w Mościskach istnieje budynek szkolny, zgniły i wilgotny, ze stanowiska hygieny zupełnie nieodpowiedni dla dzieci. Mimo to dzieci uczęszczają do tego budynku, ale kiedy niedawno wojskowi chcieli go zająć na kwaterę, starosta mościski miał im to odradzić, mówiąc, że nie może pozwolić na to, aby wojskowi byli narażeni na szkodliwe skutki zaraźliwej wilgoci i zgnilizny. Otóż starosta mościski p. Pietruski, jako prezes tamtejszej Rady szkolnej okręg., prostuje tę mylną wiadomość *Przedświtu* i prosi nas o zaznaczenie, że budynek szkolny w Mościskach wymurowano dopiero przed kilku laty, i że jest to piętrowy gmach, wybudowany i urządzony dobrze, w zdrowym położeniu, o dużych, dobrze oświetlonych i suchych salach. Zaznacza wreszcie p. starosta, że nigdy o tej sprawie z żadnym wojskowym nie mówił, lecz że komenda 2ej dywizyi piechoty w Jarosławiu prosiła go jeszcze o zajęcie na kwatery szkół w Mościskach i w kilku okolicznych miejscowościach, starosta zaś zezwolił komendzie na zajęcie tych szkół na kwatery do dnia 9 września. [illegible] z mocy przepisów [illegible] przez Radę szkolną krajową.

A zatem jedno lwowskie pismo lekkomyślnie podało doniesienie, o którem każdy rozważny człowiek wie, że jest nieprawdziwe i niedorzeczne. Ale rozważnych ludzi mało, za to dużo w Polsce takich, którzy ogromnie są radzi, gdy mogą [illegible] Galicyi. Do takich należą niektórzy — niestety, dość liczni — dziennikarze warszawscy. Oni to [illegible] wystąpili [illegible] z artykułami o galicyjskich [illegible]. Jeden z takich artykułów, w *Kuryerze codziennym* tak się zaczyna:

„Rzeczywistość przewyższa niekiedy najśmielsze wytwory wyobraźni. Gdyby np. powieściopisarz dał w książce sytuacyę, o której mowa poniżej, zarzuconoby mu bezgraniczną przesadę, pamfleciarstwo itd. A przecież fakt jest gotowy, opisany w dziennikach z podaniem czasu, miejsca i nazwisk — i to nie w żadnym radykalnym organie krańcowej opozycyi, lecz w umiarkowanym, z powagi tonu znanem piśmie. Rzecz dzieje się w Galicyi, w miasteczku Mościskach. Miejscowość ta słynie w popularnej gwarze galicyjskiej — zapewne zresztą niezasłużenie — tem, iż gdy chcą tam czyjąś inteligencyę spostponować, to dają mu epitet „fujara z Mościsk“. Owóż należy spodziewać się teraz, że sławę onego prototypu zaćmił już miejscowy szef władzy politycznej powiatu.“

Czy teraz *Kuryer Codzienny* cofnie „przędzę swych myśli“? — Zapewne nie, bo nie po to się łatki przypina, aby potem je zdejmować.

Pożary lasów w Rosyi. Dziennik *Russkija Wiedomości* pisze: Przyjezdni gubernii kostromskiej opowiadają, że wszystkie lasy płoną. Ogień nie szczędzi wiosek, stogów siana i zboża, a tak zbliżył się do miasta Wietługi, że istnieje obawa o jego całość. Wzdłuż linii kolejowej z Moskwy do Niżnego Nowogrodu również palą się lasy. Stacyę Terechowice (w gubernii włodzimierskiej) trzeba było ratować od zagrażającego jej niebezpieczeństwa. Ogień wypłoszył ludność z miejscowości lesistych; rozłożyła się ona w biwakach wzdłuż kolei. Około stacyi Pawłowo palą się trawy i torf. W gubernii riazańskiej spłonęło 12.000 dziesięcin lasu rządowego, a pożar trwa w dalszym ciągu. Dziennik *Nowości Dnia* opisuje przygody pociągu na linii moskiewsko-kazańskiej. Koło stacyi Kustarewka znalazł się on w położeniu bez wyjścia, stacya bowiem objęta była ze wszystkich stron morzem ognia, a z tyłu spłonął most, trzeba więc było pędzić naprzód; w drodze ogień zagroził pociągowi drogę. Pociąg, zapełniony pasażerami, szukającymi w nim ratunku, musiał przebijać się przez ścianę ognia na długości pół kilometra. Na tych, co stali na platformach, zapalały się włosy. Publiczność, zamkniętą w wagonach, ogarniało przerażenie, jakiego się dwa razy w życiu nie przechodzi. Stojący przy drodze wyciągali do pociągu ręce, błagając, aby ich uratowano, ale wstrzymać pociągu niepodobna było...

Rozbicie okrętu „Island“. Straszne sceny rozegrały się podczas rozbicia okrętu „Island“ o skałę lodową, płynącą po morzu na wysokości wyspy Duglas. Wszyscy podróżni, a było ich 150, rzucili się do łodzi ratunkowych, które wkrótce były zapełnione. Pewien mężczyzna, stanąwszy na brzegu łodzi ratunkowej, wrzucał do wody każdego, kto się chciał dostać do niej, gdyż groziła ona zatonięciem z powodu przepełnienia. Gdy zobaczono, że okręt tonie, powstała panika. Mężczyźni w ucieczce tratowali kobiety i dzieci. Niektórzy chcieli ratować sztaby złota, które wieźli na okręcie, przyczem powstała straszna grabież, rzucono się na siebie i odbierano nawzajem złoto. Na ostatnią tratwę wsiadł kapitan okrętu, skoro jednak zobaczył, że jeszcze kilka osób znajduje się na pokładzie, wskoczył sam do wody i utonął. Ogółem utonęło podczas tej katastrofy 65 osób. Reszta ocalała dzięki męstwu kapitana okrętu. Gdy już ostatnia tratwa odjechała, pękł kocioł, a zaraz potem zatonął okręt wraz z resztą podróżnych.

„Prawosławnyj Wostok“. Pod takim tytułem zaczęła od piątku wychodzić w Bukareszcie rosyjska gazeta, której redaktorem jest były współpracownik *Petersburskich Wiedomosti*, p. Durnawo, a wydawcą jest odeskie Stowarzyszenie panslawistyczne. W programie ogłoszonym w pierwszym numerze, powiedziano, że gazeta będzie dążyła do zbratania wszystkich chrześcijańskich ludów półwyspu Bałkańskiego, nie wyłączając Rumunii i Grecyi, na łonie prawosławia. Gazeta przyrzeka tym ludom, jakoteż wszystkim innym współwyznawcom, żyjącym pod obcem panowaniem, pomoc i opiekę Rosyi. Utrzymują, że to pismo będzie niejako półurzędowem rosyjskiem.

Cesarz — cesarzowi. Wilhelm II, który z zamiłowaniem oddaje się malarstwu, spróbował zużytkować swój talent w dziedzinie przemysłu artystycznego i narysował model do wielkiego gerydonu stołowego przeznaczonego dla króla Edwarda. Środkowa część gerydonu, wykonanego z pozłacanego srebra i bronzu, ma kształt butelki 1 metr wysokości, a 70 ctm. średnicy; ozdobiona zaś jest liśćmi wawrzynowemi i napisem angielskim: „Cesarz Wilhelm II cesarzowi Edwardowi VII“; od tej części środkowej idą dokoła stołu oryginalne, suto ozdobione kosze do kwiatów, w liczbie 30. Dar ten będzie w tych dniach wysłany królowi angielskiemu do Homburga.

Ofiary. Od p. Karola Ludwiga z Pasiecznej otrzymaliśmy 10 K. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 17 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Dobra książka.

Gdy dobrą książkę kto napisze,
Zły rzuca tem zalążek,
Bo po niej marni towarzysze
Tuzin napiszą złych książek.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Wesoła dwójka“ operetka w 3 akt. Ziehrera. III debiut p. K. Glińskiego. — We środę po raz IIgi „Leta“ krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa. — We czwartek „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. III debiut p. Krzemieńskiego. — W piątek „Pan Damazy“ komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Zakład wychowawczy dla chłopców w Krakowie Kazimierza Hołubowicza, istniejący od 8 lat przy ul. Basztowej l. 10, przeniesiony został z dniem 1 lipca b. r. do domu własnego przy ulicy Siemiradzkiego l. 9. Dom nowo nabyty, położony w zdrowej, mało zabudowanej i cichej części miasta, przerobiono i urządzono odpowiednio do jego przeznaczenia. — Właściciel zakładu czuje się w obowiązku zawiadomić szerszą publiczność o tej zmianie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Odegrana wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie 3-aktowa krotochwila Ralfa Gobbinsa pt. „Leta“ jest utworem angielskim, mimo to nie ustępuje w wesołości i dowcipie farsom francuskim, a różni się od nich tem, że jest przyzwoitszą i wykwintniejszą od nich. W wyborze tematu do swej krotochwili poszedł autor za dość powszechnym teraz przykładem zużytkowywania w farsie różnych nowoczesnych dążności i pomysłów, n. p. emancypacyi, spirytyzmu, kinematografu i t. d. Otóż dla Gobbinsa źródłem komizmu w jego sztuce jest propaganda wstrzemięźliwości, która jak wiadomo jakiś czas w Anglii była na porządku dziennym, dla której zapalano się, stwarzano towarzystwa, pisano popularne broszurki itd. Reprezentantką wstrzemięźliwości w krotochwili Gobbinsa jest poważna matrona pani Candle (pani Gostyńska) przewodnicząca Stowarzyszenia wstrzemięźliwości, reprezentantem przeciwnego żywiołu jej mąż, siedzący u niej pod pantoflem Robert Candle (p. Roman), który przed dostaniem się pod jarzmo małżeńskie słynął jako birbant i kobieciarz. Państwo Candle mieszkają pod Londynem, od czasu do czasu jednak udaje się małżonkowi pod pozorem agitowania na rzecz Towarzystwa wstrzemięźliwości wymknąć się do Londynu i tam w gronie wesołych przyjaciół, przy szampanie, wynagrodzić sobie nudy, na jakie jest narażony w atmosferze wstrzemięźliwości. Zazwyczaj po tych wycieczkach wraca on do domu, nie pamiętając o niczem, bo szampan odbiera mu pamięć, to też zowie go „Letą“, i stąd pochodzi tytuł sztuki. Jego żona dowiaduje się przypadkowo w pierwszym akcie, że jej mąż pojechał do Londynu z jakąś tancerką, i postanawia udać się za nim, śledzić go, aby w razie potrzeby „wydrzeć tę niewinną owieczkę z objęć tygrysicy“. Razem z żoną udaje się w pościg za Robertem także jego młodziutki przyjaciel, Pemberton (p. Tarasiewicz), zazdrosny o ową tancerkę. Zmuszony on jest wobec pani Candle odgrywać rolę świeżo pozyskanego adepta wstrzemięźliwości, i kiedy w drugim akcie przybywają do pewnej restauracyi, w której mają schwytać Roberta na gorącym uczynku, podaje zamaskowaną panią Candle za swą matkę, na jej prośbę rozkazuje zdumionemu kelnerowi przynieść nie wina, ale dwie szklanki zbieranego mleka, poczem oboje odczytują w skupieniu ducha statuty Towarzystwa wstrzemięźliwości. Tymczasem w znajdującym się obok gabineciku Robert opowiada swoim dwom towarzyszkom wesołe anegdotki, powstaje gwar i śmiech, który wreszcie zwraca uwagę Pembertona. Pokazuje on pani Candle Roberta przy pełnych szklankach szampana, wzajemnie potem Robert zajrzawszy do sąsiedniego pokoiku ze zgrozą widzi swą żonę w towarzystwie Pembertona. Powstaje dużo hałasu i komicznych scen i na tem kończy się akt drugi. W trzecim akcie pani Candle chce iść do rozwodu, jej małżonek zaś pragnąc tego uniknąć, udaje zazdrosnego i robi jej awantury o rzekomą schadzkę z Pembertonem. Następują liczne wyjaśnienia, nowe zawikłania i znowu wyjaśnienia, a w końcu zgoda małżonków, ukoronowana tem, że Robert sam nalewa żonie kieliszek szampana, wmawiając w nią, że to limonada, żona zaś, która nigdy w życiu żadnych trunków nie kosztowała, mówi: „Ależ to pyszny napój — nalej mi drugi kieliszek. Jak się nazywa ta limonada?“ „Leta“ — odpowiada jej na to ukontentowany mąż.

Krotochwilę Gobbinsa odegrali nasi artyści wybornie. Na pochwałę zasługuje zwłaszcza wyreżyserowanie trudnego aktu drugiego, w którym rozgrywają się w dwóch pokoikach restauracyjnych równocześnie dwie różne, kontrastujące ze sobą akcye, w różnych punktach zahaczając się o siebie. Akt ten odegrany był nietylko bez pomyłki, ale i z odpowiednią werwą i szybkością. Publiczność, licznie zgromadzona, bawiła się znakomicie i wybuchała oklaskami nietylko po ukończeniu aktów ale i przy otwartej scenie.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 27 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5207 sztuk. W tem było z Galicyi 197 z Bukowiny 25. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 0.50 K. Niesprzedanych pozostało 407. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 27 sztuk po 60 do 65, 35 sztuk po 66 do 71, 38 sztuk po 72 do 76 koron, 6 po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 50 do 64, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 27 sierpnia. Poseł do sejmu węgierskiego Horanszky składał tu wczoraj sprawozdanie poselskie. Najważniejszy ustęp jego mowy odnosił się do polityki celnej, a w szczególności do sytuacyi, stworzonej przez znany projekt niemieckiej taryfy celnej. Polityka handlowa Niemiec, której wyrazem jest owa taryfa, zniewala obie połowy monarchii austro-węgierskiej do tego, aby szczerze, uczciwie i bez żadnych szykan stały na straży wzajemnych swoich interesów. Z tego powodu ubolewać należy nad agitacyą, jaką w pewnych kołach usiłowano wzniecić celem poróżnienia Austryi i Węgier. Już dzisiaj można powiedzieć, że taryfa niemiecka przeszła najbardziej pesymistyczne przewidywania i uniemożliwia wprost zawarcie traktatów handlowych, chyba że Niemcy przyznają Austro-Węgrom bardzo znaczne ulgi. Wszak jeden z wpływowych dzienników niemieckich stwierdził bez ogródek, że taryfa ta wypowiada wojnę wszystkim narodom, dla których podstawą bytu jest gospodarstwo rolne. Dlatego też taryfa niemiecka zagraża w wysokim stopniu interesom monarchii, a przedewszystkiem Węgier. Przy odnośnych rokowaniach potrzeba będzie uzbroić się znakomicie przeciw polityce, jaką postanowiły zainaugurować Niemcy.

Słuchacze przyjęli mowę Horanszkyego hucznymi oklaskami i ogłosili go swoim kandydatem do mandatu poselskiego.

Wiedeń 27 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski o rozwiązaniu Sejmu czeskiego.

Paryż 27 sierpnia. Nota „Agencyi Havasa“ oznajmia, że ambasador francuski w Konstantynopolu Constans otrzymał zupełne zadośćuczynienie w sprawie Towarzystwa dokowego. Rokowań co do wysokości wynagrodzenia jeszcze nie ukończono.

Constans wczoraj wyjechał na urlop.

Osnabrück 27 sierpnia. Wczoraj otwarto tu pierwszy ogólny zjazd katolików niemieckich.

Z polecenia Ojca św. nadesłał kardynał Rampolla telegram, zredagowany w języku łacińskim, tej mniej więcej treści: „Zebranemu dziś kongresowi katolików z Niemiec wyraża Papież serdeczne życzenia. W rezultatach dawniejszych zjazdów widzi Papież rękojmię, że kongres uwieńczony będzie również wynikami doniosłego znaczenia. Ojciec św. przesyła wam błogosławieństwo Apostolskie“.

Zgromadzenie wysłało telegramy hołdownicze do Papieża i do cesarza Wilhelma.

Wiedeń 27 sierpnia. Cesarz nadał posłom do Rady państwa Antoniemu hr. Wodzickiemu i Karolowi hr. Stürgkhowi godność tajnych radzców.

Pretorya 27 sierpnia. Kitchener otrzymał od Steina i Bothy listy, z zawiadomieniem, że Boerzy zamierzają prowadzić dalej walkę.

Kopenhaga 27 sierpnia. Carowa wdowa Marya Teodorówna oraz książę Waldemar duński z małżonką przybyli tu wczoraj na okręcie „Gwiazda polarna“ i po krótkiej przerwie odjechali do Fredensborg.

Poczdam 27 sierpnia. Książę Czun, jadący z misyą chińską do Niemiec, zachorował w Bazylei. Z tego powodu wstrzymano na razie przygotowania na jego przyjęcie.

Bazylea 27 sierpnia. Zapewniają tu że książę Czun przerwał swą podróż z powodu nowych komplikacyj w Pekinie.

Aix les Bains 27 sierpnia. Król grecki odjechał stąd wczoraj, udaje się on przez Paryż do Kopenhagi.

Gorycya 27 sierpnia. Hr. Franciszek Coronini umarł wczoraj po krótkiej słabości. Pogrzeb odbędzie się dziś popołudniu.

Paryż 27 sierpnia. Tutejsza rada miejska uchwaliła jednogłośnie wystosować pismo do cara Mikołaja z prośbą, aby carstwo podczas pobytu we Francyi odwiedzili także Paryż.

Żywiec 27 sierpnia. Przyjechała tu arcyksiężna Marya Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Stefana.

Budapeszt 27 sierpnia. Węg. biuro telegr. i koresp. donosi, że jak wykazały badania bakteorologiczne, przyczyną śmierci urzędnika Atalidesa, który w drodze z Konstantynopola do Berlina zmarł nagle w Budapeszcie, była gruźlica płuc, a nie dżuma.

Wiedeń 27 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 254.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 98.50
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 395.00, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 159.00, Palffy 40 zł. m. k. 161.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 226.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 248.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 21·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony 41·80.

Berlin 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·62. Mąka („Fleur de Paris“) 27·60.

Frankfurt 24 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00. Usposobienie silne.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·03—8·04, na wiosnę 8·46—8·47; żyto na jesień 7·02—7·03, na wiosnę 7·30—7·31; kukurudza na lipiec-sierpień 5·42—5·44, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·44—5·45, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 6·62—6·63, na wiosnę 6·98—6·99. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: osłabiona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·90—7·91, na kwiecień 8·31—8·32; żyto na październik 6·67—6·68; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·28—6·29, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 5·16—5·17, na maj (1902) 5·07—5·08. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mała. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Lwów 27 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Przychodzą — Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Jckan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławoczuego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerőmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Odchodzą — Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerőmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

14)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Serce krajało się Nelli, nie znajdowała jednak żadnej rady; spłakana, przejęta do głębi duszy, wyrwała się z objęć lady Maittland i wróciła do Londynu, a nazajutrz była już w Paryżu.

Izabela, czując, że jej zabraknie odwagi, jeśli słuchać będzie o żalu swego ukochanego, nie pytała o nic Nelli.

Nazajutrz, po osiedleniu się rodziny Chetwynd w hotelu, dzienniki doniosły, że wielka wygrana loteryi nicejskiej padła na jakiegoś wyrobnika z Pikardyi.

Tym wyrobnikiem był nikt inny, tylko hrabia Pohiticz, który w bluzie, z twarzą i rękoma zasmolonemi i przyprawioną brodą zgłosił się śmiało po wielki los, wynoszący pięć kroć sto tysięcy franków. Tłómaczył swe opóźnienie tem, że bilet „zatracił“ i teraz dopiero go odnalazł.

— Gdybym podniósł tę sumę we własnem imieniu — mówił następnie do p. Chetwynd — naraziłbym się na to, że wszyscy żebracy z całej Francyi schodziliby się do mnie, hotel Bristol byłby w oblężeniu od rana do wieczora, nie mógłbym pokazać się na ulicy.

Hrabia namówił Chetwynda, aby mu powierzył na jakiś czas osławioną szkatułkę.

— Najprzód bezpieczniej jest, aby nie widziano jej u pana, dopóki we Francyi przebywasz — tłómaczył — a z drugiej strony, gdyby antykwaryusz z ulicy Voltaire wyobraził sobie, że pan mi ukradłeś szkatułkę, która zginęła z pałacyku, i przyszedł do mego hotelu, aby się o tem przekonać, będę mógł mu ją pokazać i stłumię wszelkie posądzenia. Obiecuję panu twierdzić, że szkatułka nie wychodziła z rąk moich. Możliwem jest zresztą, że antykwaryusz tego kroku nie uczyni: w Paryżu jest przecież niejedna szkatułka japońska, przytem każdy obawia się mięszać w podobne sprawy, aby go nie posądzono o współudział w tej zbrodni.

Hrabia miał słuszność: niebezpiecznie bywa wtrącać się w takich razach.

Antykwaryusz rozumiał to widocznie i nie zaszczycił odwiedzinami swojego hojnego klienta.

Na szczęście dla Chetwynda nikt nie widział tej szkatułki w jego mieszkaniu. Leżała w szafie aż do chwili, gdy ją odniesiono do lombardu. Leslie ukrywał ją z wyrachowaniem, aby nikt z rodziny nie spostrzegł jej zniknięcia. Ileż to razy, po tej katastrofie, winszował sobie takiej przezorności.

Na szczęście dla całej rodziny nie mieli służących, bo ci mogli byli dojrzeć, że w dzień morderstwa pan Chetwynd powrócił do domu ze szkatułką pod pachą.

Opatrzność wzięła go jakby pod opiekę w tem strasznem przejściu.

Kaskawicz obawiał się, aby jego list do Chetwynda, objaśniający, kiedy i w jaki sposób ma się zgłosić do pani Silverof, nie pozostał u niej i tem samem nie posłużył sędziemu śledczemu jako dowód materyalny. W takim razie doktor nie mógłby wypierać się swego współudziału w tej sprawie. Ale obawy te spełzły na niczem.

Pogrzebano ofiarę na cmentarzu Montparnasse; za trumną szedł liczny orszak, a na jego czele doktor, prowadzący za rękę sierotę. Pogrzeb był wystawny.

— Musiał ją bardzo kochać, jeżeli ją chowa tak wspaniale i kosztownie — mówiły do siebie kumoszki.

Po wyjeździe Nelli z Willem do Anglii Izabela otrzymała od starej hrabiny list bardzo uprzejmy i serdeczny.

„Dziękuję ci stokrotnie, drogie dziecię — pisała pani Pohiticz — że zgodziłaś się wreszcie uszczęśliwić mojego wnuka i wrócić mu ochotę do życia. Tak, droga Izabelo, tyś go ocaliła. Nie potrafię ci opisać, ile przecierpiał po twoim okrutnym wyjeździe. Obawiałam się, aby nie postradał zmysłów, lub nie targnął się na swe życie.

„I jabym umarła z rozpaczy po nim. Niech cię Bóg błogosławi, kochane dziecię, żeś przeszkodziła temu nieszczęściu. W przyszłym tygodniu przybędę do Paryża, aby ci pomódz w wyprawie, gdyż mam nadzieję, że zechcesz ją przyjąć odemnie. Pragnę, aby była wspaniała i prawdziwie książęca. Pewna jestem, że zdołasz uszczęśliwić mojego drogiego wnuka.“

Sądząc z tego listu, możnaby przypuszczać, że hrabina kochała Mirka, lecz w istocie był jej drogim tylko jako ostatni potomek starożytnego rodu Pohiticzów. Nie mogła zresztą być głęboko przywiązana do niego, gdyż straciła go z oczu, gdy był dzieckiem; przybył do niej do Bretanii przed pół rokiem zaledwie.

Doktor Kaskawicz towarzyszył Borysowi w jego wędrówkach za granicą i na wygnaniu, gdzie bawił z powodu zaburzeń politycznych. W owym czasie przebywał ospę jednocześnie ze swoim kuzynem, także sierotą, który zmarł na tę straszną chorobę.

XI.

Nella obiecuje czekać.

Hrabina Pohiticz, przybywszy we właściwym czasie do Paryża, zamieszkała z wnukiem w swoim pięknym pałacu przy ulicy Saint-Dominique. Doglądała reperacyj, dbając o najwspanialsze przyozdobienie tej prawdziwie magnackiej siedziby.

Izabela odwiedziła wraz z ojcem hrabinę, która złożyła następnie wizytę pani Chetwynd.

Mirko zachowywał się wobec swej narzeczonej bardzo nieśmiało, lecz dyskretną powściągliwością pokrywał uczucia gwałtowne.

Izabela była zupełnie obojętna, starała się panować nad swym smutkiem, co wzruszało ojca tem żywiej.

Pocieszał się jednak myślą, że po ślubie dostatki i miłość męża rozproszą jej melancholię.

Biedaczka obawiała się wyjść z domu, aby nie spotkać Edwarda Dennysona; ale były te obawy płonne.

Młodzieniec, tknięty w samo serce, leżał w gorączce między życiem a śmiercią. Przez kilka miesięcy jego stan był beznadziejny, gdy wreszcie do zdrowia powrócił, przedsięwziął podróż naokoło świata, stosując się do rady lekarza, który mu zalecał morskie powietrze.

Izabela pragnęła się dowiedzieć, czy doktor Kaskawicz po jej ślubie mieszkać będzie tak jak i poprzednio z rodziną Pohiticz. Pozostawszy kiedyś sama z hrabiną, zwróciła rozmowę na ten przedmiot.

— Doktor — odparła staruszka z pewnem zakłopotaniem — nie opuszczał mojego wnuka od jego lat dziecinnych. Mieliśmy wówczas nadzieję, że starania jego zmniejszą ułomność, którą Mirko był dotknięty od urodzenia. Mój syn, dowiedziawszy się o kilku zdumiewających wynalazkach Kaskawicza z dziedziny ortopedyi, skłonił go, aby się oddał wyłącznie leczeniu Mirka.

— Usiłowania te jednak nie odniosły skutku — wtrąciła Izabela — a zatem dozór lekarski jest już niepotrzebny.

— Przeciwnie, moje dziecię — rzekła hrabina — Mirko dostaje czasami ataków nerwowych; jeden tylko doktor Kaskawicz potrafi mu przynieść ulgę w razach podobnych. Zauważyłaś zapewne podczas twego pobytu w Bretanii, że mój wnuk zamykał się po kilka razy dziennie w swoich apartamentach?

— Istotnie, przypominam to sobie.

— Otóż cierpiał wówczas na owe przypadłości nerwowe; jest to smutna spuścizna po matce. Dlatego to potrzebuje on ciągłej pieczołowitości Kaskawicza.

— A więc — rzekła panienka głosem zmienionym — doktor żyć będzie z nami pod jednym dachem?

— Wszak nie chciałabyś pozbawiać twego męża tak pożądanej opieki — odparła staruszka z przymileniem. — Zresztą jakże go odprawić po tylu latach wiernej służby i poświęceń dla całej naszej rodziny. Nie będzie on nam wcale przeszkadzał. Ma swoje osobne apartamenta. Będzie się zjawiał wśród nas tylko na specyalne zaproszenia. A przyznam ci się, że nie miałabym chwili spokoju, gdyby mój wnuk pozbawiony był jego pieczy.

Izabela musiała się pogodzić z tą niemiłą dla siebie koniecznością.

Hrabina Pohiticz dotrzymała obietnicy i wyposażyła żonę wnuka prawdziwie po książęcemu.

Mirko ofiarował swej ukochanej przepyszne klejnoty.

Ślub odbył się wspaniale.

Państwo młodzi zaraz po ceremonii wyruszyli do Włoch; państwo Chetwynd opuścili Paryż w kilka dni potem, odwożąc Willa do Niemiec, gdzie miał swe studya ukończyć.

— Skoro tylko zainstalujemy Willa — mówił Leslie do żony — sami osiądziemy w naszej kochanej Anglii, wynajdziemy tam sobie jaki cichy kącik, gdzie nam reszta dni upłynie.

Nadzieja takiego szczęścia we dwoje uśmiechała się rozkochanej Lizzie i była jakby promieniem słońca po ostatnich latach ciężkich prób i niedostatków.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.